

Gdzie jest Rudek?

Holly Webb

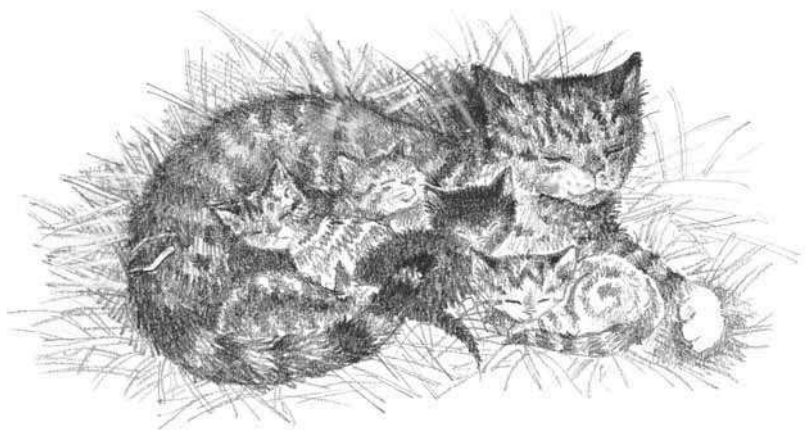


WYDAWNICTWO  ZIELONA SOWA

Czytaj inne książki Holly Webb:

Zagubiona w śniegu
W poszukiwaniu domu
Wróć, Alfiku!
Czaruś, mały uciekinier
Kto pokocha Psotkę?
Mgiełka, porzucona kotka
Figa tęskni za domem
Mały Rubi w tarapatach
Kora jest samotna

Gdzie jest Rudek?



Holly Webb

Ilustracje: Sophy Williams

Przekład: Jacek Drewnowski

WYDAWNICTWO  ZIELONA SOWA

ISBN: 978-83-265-0170-8

Dla Sophie

Tytuł oryginału: *Ginger the Stray Kitten*

Przekład: Jacek Drewnowski

Redaktor prowadzący: Magdalena Tytuła

Korekta: Teresa Lachowska

Typografia: Stefan Łaskawiec

Skład i łamanie: GF Project s.c.

Copyright © for the Polish edition by
Wydawnictwo Zielona Sowa 2011
Wszystkie prawa zastrzeżone

Text copyright © Holly Webb, 2006
Illustrations copyright © Sophy Williams, 2006

Wydawnictwo Zielona Sowa Sp. z o.o.
ul. Cegielniana 4A, 30-404 Kraków
tel./fax 12-266-62-94, tel. 12-266-62-92
www.zielonasowa.pl
wydawnictwo@zielonasowa.pl

Rozdział pierwszy



– Pójdziemy dziś koło farmy? – z nadzieją spytała Różia. Ze szkoły do domu babci wiodło kilka różnych dróg, ale Różia najbardziej lubiła tę, która prowadziła obok farmy. To była dobra strona powrotu do domu z babcią, kiedy mama była w pracy. Kobiecie zwykle się nie spieszyło i nie miała nic przeciwko temu, żeby chodzić

powoli, gdy Rózia przystawała, by popatrzeć na każdego kota, jakiego zdarzyło jej się spotkać po drodze. Dziewczynka uwielbiała koty i rozpaczliwie pragnęła mieć takiego czworonoga w domu, ale nie udało jej się jeszcze przekonać mamy.

Babcia uśmiechnęła się do niej.

– Myślę, że możemy tamtędy wracać. Chętnie kupię parę jaj od pani Bowen. Mogę dziś upiec ciasto, bo mamy weekend – popatrzyła na Rózię. A potem dodała z namysłem: – Ale sama wiesz, jak ona lubi gadać. Na pewno nie będziesz się nudziła?

Rózia podniosła na nią zaskoczony wzrok i zdała sobie sprawę, że to żarty. Babcia wiedziała, że dziewczynka uwielbia chodzić na farmę; gdy ona

rozmawiała z panią Bowen, Rózia mogła chodzić i patrzeć na wszystkie koty na podwórzu. Było ich mnóstwo i babcia mówiła, że są bezpańskie, bo do nikogo nie należą. Rózia nigdy nie zdołała ich wszystkich policzyć, bo trudno je było wypatrzeć, sądziła jednak, że jest ich około dwudziestu. Pani Bowen co jakiś czas wykladała im coś do jedzenia, żywiły się jednak przede wszystkim myszkami łowionymi w stodołach.

Rózia lubiła sobie wyobrazać, że koty należą do niej, lecz tak naprawdę nie zachowywały się zbyt przyjaźnie. Jeśli bardzo, bardzo długo siedziała na schodku starego, zardzewiałego traktora, czasami przechodziły obok niej, ale żaden nie zbliżał się, żeby można go było pogłaskać.

Jedna z najładniejszych kotek, pręgowana, z pięknymi łatami, okociła się mniej więcej pięć tygodni wcześniej. Dziewczynka słyszała miauczące w stodole kocięta, ale długo nie mogła ich zobaczyć, bo pręgowana kotka schowała je pod starymi snopami siana.

Teraz kotki biegały po farmie i nie były tak płochliwe jak starsze koty. Różia naprawdę miała nadzieję, że któregoś z nich uda się oswoić. Nie umiała się powstrzymać od marzeń o zabraniu kotka do domu.

Wiedziała, którego chce najbardziej ze wszystkich: wspaniałego, rudego kociaka. Był taki uroczy, miał rudą aksamitną sierść w ciemniejsze pręgi i zdumiewająco jasny różowy nosek. I jeszcze bardzo zielone i bar-

dzo duże oczy. Różia uważała go więc za najładniejszego kota, jakiego kiedykolwiek widziała.

Czasami ludzie nazywali Rózię Rudzią z powodu jej długich, kręconych rudych włosów. Mama zawsze mówiła jej, że te rude włosy są śliczne i oryginalne, i że polubi je, gdy dorosnie, ale dziewczynka nie miała takiej pewności. A potem zobaczyła to kocię. Czowała się tak, jakby ona i kotek stanowili parę. Mieli rude włosy i byli z tego dumni!

Pragnęła, by kotek pozwolił się pogłaskać. Wyobrażała sobie, jak miękką ma sierść. Parę dni wcześniej podszedł zupełnie blisko i powąchał jej palce, ale potem czmychnął, nie pozwalwszy się dotknąć.

Babcia zawołała „Dzień dobry!” przy tylnych drzwiach pani Bowen, które były na wpół otwarte, Różia zaś gorączkowo rozejrzała się po podwórzu.

Miała dziś dla kótów coś specjalnego i naprawdę liczyła, że zdoła nakłonić małego rudzielca, by do niej podszedł.

Podczas przerwy zauważyła, że jej przyjaciółka Mila ma kanapki z szynką. Sama dostawała zwykle od mamy kanapki z dżemem, swoje ulubione, ale mimowolnie pomyślała, że kotek będzie



zachwycony kanapkami Mili – szynka pachniała naprawdę smakowicie. Milla skubała ją ze znudzoną miną.

– Nie smakują ci twoje kanapki?
– spytała Różia, a w jej głowie zaczął kiełkować pewien plan.

– Chciałam te z masłem orzechowym, ale mój brat zwinął wszystkie – westchnęła koleżanka. – Nie cierpię szynki...

– Chcesz się zamienić? Została mi tylko jedna, ale z dżemem – zaproponowała z nadzieją Różia.

– Na pewno? – Milla wydawała się zachwycona. – Nie wiedziałam, że lubisz szynkę. Możesz wziąć obie!

Różia powoli zjadła jedną z kanapek, po czym włożyła drugą do swojego pudełka na drugie śniadanie.

– Jednak ci nie smakowała? – spytała Mila.

Różia nachyliła się do niej. Uważała kotka za szczególny sekret i nie chciała, by ktoś się dowiedział.

– Zachowam ją. Pamiętasz, jak ci opowiadałam o cudnym rudym kocia-ku, który mieszka na farmie po drodze do domu mojej babci? Kilka dni temu podszedł do mnie i mogę się założyć, że gdybym miała coś do jedzenia, dałby się nawet pogłaskać. Nie masz nic przeciwko temu, prawda?

Mila pokręciła głową.

– Pewnie, że nie! Oj, ale masz szczęście, że zobaczysz kotki. Pewnie są malutkie?

– Ta pani z farmy sądzi, że mają około pięciu tygodni. Są takie słod-